

ROMAN KUŹNIAR

ORCID: 0000-0002-1959-465X

TRANSFORMACJA 1989–2019: SZKIC DO BILANSU

Rok 2019 stał w Polsce w znacznej mierze pod znakiem prób bilansu polskiej transformacji zapoczątkowanej upadkiem komunizmu oraz przejściem do państwa demokratycznego w warstwie ustroju politycznego i gospodarki rynkowej w sferze ekonomicznej. Rzecz ciekawa, choć dla Polski dość typowa, o ile za granicą oceny polskiej transformacji były nadzwyczaj pozytywne (z zastrzeżeniem krytyki wobec ostatnich kilku lat), o tyle polski dyskurs w tym zakresie był o wiele bardziej powściągliwy i mocno zróżnicowany. Nierzadkie były próby całościowego zakwestionowania dorobku wolnej Polski.

Totalna kontestacja obozu populistyczno-narodowego (definiującego się przez oksymoron „rewolucyjna prawica”) była częścią legitymizacji jego programu politycznego zmierzającego do takiej przebudowy ustroju Polski, który zagwarantuje temu obozowi pełnię władzy na nieograniczony czas. Ta legitymizacja miała i nadal ma charakter otwarcie antyliberalny i tożsamościowy. Problem tożsamości narodowej, który zdaniem tego obozu został porzucony w okresie transformacji po 1989 r., redukuje się tutaj do pierwotnych, plemiennych instynktów („nasi–obcy”) i zewnętrznych symboli (krzyż, flagi, pomniki, rocznice). Kontestacja lewicowa, o bardziej ideowym charakterze, koncentrowała się na deficycie równości w procesie polskich przemian. Niespodziewanie w sukurs przyszło jej jedno niemądre zdanie z generalnie mądrego wywiadu respektowanego konserwatywno-liberalnego historyka idei: „byliśmy głupi”. Jednej i drugiej stronie zabrakło uczciwego wejrzenia w złożoną problematykę tak wielkiego i złożonego procesu przejścia od komunizmu do wolności w kraju ciężko doświadczonym historycznie, a jednocześnie znajdującym się w punkcie wyjścia w sytuacji *de facto* bankructwa.

W jednym i drugim przypadku razić musi dziecięce przeświadczenie, że takie państwo, jakim była Polska w pierwszych latach transformacji, z tymi ludźmi, którzy odważyli się wziąć za nie odpowiedzialność, mogło – to znaczy miało zasoby, instrumenty i *know-how* – ten proces przeprowadzić znacząco lepiej. Inaczej można było zawsze, znacząco lepiej – nie. Zwłaszcza że uczyniono to najlepiej pośród wszystkich krajów naszego regionu wychodzących wtedy z komunizmu. Jednak stojący z boku komentatorzy z reguły „wiedzą lepiej”. W obu obozach i pomiędzy nimi hasali też obdarzeni łaską historycznej amnezji i braku wyobraźni entuzjaści politycznych thrillerów. Byli oni (są czasem nadal) nieszczęśliwi, że albo obeszło się bez dramatów, albo że Polska nie stała się regionalnym mocarstwem. W ich fantazjach Polska powinna (była) stać się takim geopolitycznym graczem,

który nie potrzebuje Unii Europejskiej, a już zwłaszcza Niemiec, patrzy z góry na Rosję i przy pomocy Ameryki (to, tak) „rozdaje karty” w naszej części świata.

Tymczasem w tego rodzaju historycznych ocenach elementarna uczciwość nakazuje korzystanie – oprócz możliwie najbardziej zobiektywizowanych wskaźników ilościowych i jakościowych – z układu współrzędnych, które odnoszą oceniany okres do tego, co było wcześniej, oraz do tego, jak radzili sobie inni. Współrzedną wertykalną będzie historia (przeszłość), a współrzedną horyzontalną umowna geopolityka (grupa państw w analogicznej sytuacji). Bez takiego porównania ocena będzie ułomna i sterylna.

TRANSFORMACJA POLSKA...

Niezależnie od powyższych zastrzeżeń natury metodologicznej trzeba mieć świadomość, że każda skrócona (czyli poniżej kilkuset stron) próba bilansu polskiej transformacji obciążona jest grzechem selektywności, a co za tym idzie subiektywizmu. Nie można się jednak uchylać od próby zrozumienia tego, co się stało od 1989 r., oraz w jakim punkcie tej wielkiej przemiany jesteśmy. Pewną konceptualną pomocą może być świetna praca Karla Polanyiego z 1944 r. *Wielka transformacja*. Choć dotyczy ona przeobrażeń społecznych i międzynarodowych epoki kapitalizmu przemysłowego (XIX w. po I wojnę światową), to zawarte w niej przemyslenia są pożyteczne dla analizy transformacji ostatnich trzydziestu lat.

Polska transformacja ma ostrą, choć pokojową cezurę początkową – upadek komunizmu, nawet jeśli procesy do tego prowadzące zaczęły się sporo wcześniej. Jeśli za rok przełomu uznaje się słusznie 1989, to oznacza to również uznanie kluczowej roli Polski w tym przełomie. Jeśli Polska, to oczywiście Solidarność, to Okrągły Stół, 4 czerwca i 12 września. Miażdżące zwycięstwo Solidarności 4 czerwca oraz utworzenie rządu Mazowieckiego 12 września dało początek środkowoeuropejskiej Wiosnie Ludów. To nie komuniści przy Okrągłym stole podzielili się władzą ze swoimi agentami, jak można było usłyszeć rok temu w pałacu prezydenckim (co dla autora tej wypowiedzi i dla jego środowiska było stwierdzeniem haniebnym zarówno pod względem moralnym, jak i intelektualnym). To Okrągły Stół otworzył drogę do tego, aby suweren za pomocą kartki wyborczej odzyskał Polskę dla siebie i dał przykład innym narodom w regionie.

Od niemal trzydziestu lat niezmiennie mnie dziwi, że w naszym kraju używa się z reguły pojęcia „jesieni ludów” w odniesieniu do wydarzeń 1989 r. Nie tylko odbiera to zasługi Polsce, lecz także nadaje tamtym wydarzeniom wydźwięk klimatyczno-kalendarzowy, a nie metaforyczny, jak było to przecież w przypadku pierwszej, XIX-wiecznej Wiosny Ludów. Wybitny brytyjski historyk Michael Howard wiedział doskonale, co się stało, dlatego jego świetny artykuł na łamach *Foreign Affairs* w 1991 r. nosił tytuł „The springtime of nations”. Polska bezkruwa rewolucja wywołała w całym regionie geopolityczne domino, które dotarło w końcu do Związku Sowieckiego. Bez wątplenia inspiracją i liderem tych przemian była Polska. Gdańsk i Warszawa stały się ważnymi miejscami europejskiej, a symbolicznie i światowej polityki.

Zwycięstwo Solidarności było jednoznaczne z przyjęciem kursu na głębokie reformy. Polska opozycja demokratyczna okazała się nadszpodziewanie dojrzała do przejęcia niespodziewanej odpowiedzialności za los kraju. W planie wewnętrznym **rozstrzygające o sukcesie transformacji okazały się systemowe reformy w trzech sferach**. Po pierwsze, doszło do przekształcenia Polski w państwo w pełni demokratyczne (wolne wybory, pluralizm polityczny, trójpodział władz, rządy prawa, niezależność sądownictwa oraz instytucje społeczeństwa obywatelskiego, w tym zwłaszcza wolne media). Po drugie, reformy Balcerowicza uczyniły polską gospodarkę względnie szybko, choć nie bez bólu, otwartą gospodarką rynkową. Umożliwiło to szybkie ruszenie do przodu z głębokiej zapaści pozostawionej przez PRL. Po trzecie, dzięki reformie samorządowej doszło do decentralizacji władzy, czyli upodmiotowienia społeczności regionalnych i lokalnych, a ostatecznie wyzwolenia tkwiącej w nich energii.

Transformacja objęła także politykę zagraniczną. Musiało przecież dojść, i doszło, do odwrócenia Polski ze Wschodu na Zachód. Stało się to za sprawą linii Mazowieckiego–Skubiszewskiego. Składały się na nią cztery główne punkty: 1) „powrót do Europy”, czyli zwiążanie się ze Wspólnotą Europejską oraz bliskie więzi z Niemcami i Francją; 2) oparcie bezpieczeństwa na członkostwie w NATO i mocnej więzi z USA; 3) odbudowa Europy Środkowej jako odrębnego bytu geopolitycznego (odrębnego od byłego bloku), co nie było celem samym w sobie, lecz drogą ułatwiającą połączenie się ze Wspólnotą Europejską; 4) ułożenie stosunków z państwami byłego Związku Sowieckiego, w tym normalizacja stosunków z Rosją oraz wspieranie pluralizmu geopolitycznego w Europie Wschodniej, tak aby unieemożliwić, a przynajmniej utrudnić satelityzację nowych państw przez Moskwę.

Na szczęście polska myśl polityczna i działanie w tamtym czasie były wolne od złożeń i miazmatów geopolityki. Owszem, byli tacy, którzy snuli wizje powrotu do sytuacji Polski między Niemcami i Rosją lub straszili rekonstrukcją Mitteleuropy. Myślenie Tadeusza Mazowieckiego i Krzysztofa Skubiszewskiego było od tego wolne. W ich wyborach ustrojowych i kulturowych, które znalazły odbicie w polityce zagranicznej odradzającej się Polski, chodziło o to, aby zakwestionować geopolitykę, aby położyć kres takiej geopolityce, której w przeszłości Polska była ofiarą. Powrót do Europy i silne wkomponowanie się w świat zachodnich wartości, instytucji i powiązań był polską odpowiedzią na przekleństwo geopolityki.

...I GLOBALNA

Jeśli termin „wielka transformacja” ma być uprawniony, to nie może się ograniczać do Polski i regionu. Zresztą polska transformacja byłaby o wiele trudniejsza i nie tak udana, gdyby nie sprzyjające otoczenie. Chodzi oczywiście o głębokie przemiany porządku międzynarodowego – europejskiego i globalnego. Dzięki upadkowi bloku komunistycznego i ZSRR zaczyna się próba rozszerzenia zachodniego wzorca rozwojowego na niemal cały świat. W swojej *Wielkiej transformacji* Polanyi pisze o czterech filarach XIX-wiecznego porządku: równowaga sił, system waluty złotej, międzynarodowy wolny rynek oraz państwo liberalne.

W naszej transformacji można także wyróżnić cztery filary, a zarazem sfery przeobrażeń. Po pierwsze, gospodarcza globalizacja według wzorca neoliberalnego (konsensus waszyngtoński). Po drugie – w sferze ustrojowej – rozszerzanie demokracji i praw człowieka. Po trzecie, polityczno-kulturowe przywództwo Stanów Zjednoczonych i Europy (UE) służące nadawaniu kierunku i politycznej osłonie przeobrażeń w skali globalnej. Po czwarte, kotwicą globalnego bezpieczeństwa stał się Sojusz Atlantycki oraz pod pewnymi względami ONZ autoryzująca rolę Zachodu w tej sferze.

Polska stała się jednym z flagowych beneficjentów globalnej transformacji, ale także służyła jako *success story* w narracji, która jej towarzyszyła. W praktycznym wymiarze oznaczało to rozszerzenie NATO dwadzieścia oraz UE piętnaście lat temu. Włączanie naszego kraju w ich systemy zaczęło się znacznie wcześniej. Oba te wydarzenia miały absolutnie podstawowe znaczenie dla sukcesu polskich przemian. Z kilku względów: po pierwsze, dążenie do członkostwa w UE i NATO było równoznaczne ze stabilizacją kierunku rozwoju w naszym kraju (żadnej trzeciej drogi!) oraz sytuacji politycznej, gdyż wszystkie główne siły polityczne były w tych dwóch punktach zgodne. Po drugie, obie te perspektywy umożliwiły fantastyczną mobilizację społeczeństwa i administracji różnych szczebli. Po trzecie, członkostwo w UE wiązało się z ogromnym wsparciem materialnym, które dla bardzo biednej wyjściowo Polski miało wielkie znaczenie. Niebagatelną rolę odgrywało też zapewnienie w ten sposób Polsce bezpieczeństwa, bez którego rozwój byłby trudniejszy (sprzyjanie inwestycjom zagranicznym). Ponadto Rosja musiała porzucić ambicje utrzymywania Polski w swojej strefie wpływów oraz wpływania na sytuację polityczną i procesy gospodarcze w naszym kraju. Pamiętajmy też, że Polska była główną stawką rozszerzenia NATO i UE. Bez niej tak szybko by się ono nie dokonało, tak szybko nie nastąpiłoby polityczno-instytucjonalne rozszerzenie Zachodu do jego cywilizacyjnych granic. Mocno w tym pomogły nasze wcześniejsze zasługi (wkład w obalenie komunizmu).

Zapoczątkowanym na przełomie lat 80. i 90. kursem Polska i znaczna część świata płynęły przez niemal trzy dekady. Nie brakowało kryzysów, błędów, niedociągnięć, niekiedy patologii gospodarczych czy politycznych, ceny społecznej (rozwarstwienie, bezrobocie, emigracja, płycizny kulturowe itp.), ale wszyscy posuwali się w tym samym kierunku. Z całą pewnością można sformułować pod adresem polskiej transformacji – całości i poszczególnych warstw, obszarów czy zagadnień – wiele zarzutów; niektórzy niczym innym się nie zajmują. Problemem często podnoszonym była i pozostaje jakość klasy politycznej, jej zdolność do rozumienia wyzwań, przed którymi stawała, czy zwłaszcza kierowanie się przez nią interesami całości, podejmowanie najlepszych lub optymalnych w danych warunkach decyzji na kolejnych etapach, w konkretnych dużych sprawach. Jednak innej klasy politycznej nie mieliśmy, Marsjanami nie można jej było zastąpić. O ile z pewnością w poszczególnych przypadkach mieliśmy do czynienia nierzadko z ludźmi małymi w sensie kompetencji, charakteru bądź moralności (na co także wskazuje duża w sensie ich zmienności liczba rządów i ministrów), o tyle w całości nawet mocno, często zasłużenie krytykowana „klasa polityczna” wypada zupełnie

nieźle jak na okres, w której przyszło jej rządzić i w porównaniu z tym, co działo się w innych krajach postkomunistycznych. Trzeba przy tym pamiętać, że klasa polityczna pierwszych lat wolnej Polski nie miała za sobą wiedzy i doświadczenia zdobywanego działaniem w normalnej demokracji.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeden z mało docenianych aspektów polskich przemian. Otóż wbrew obiegowym opiniom właśnie jeśli chodzi o poziom klasy politycznej, Polska w punkcie startu miała szczęście. Kilka lat temu pewien znany węgierski ekonomista, Kálmán Mizsei, który odegrał istotną rolę w reformowaniu węgierskiej gospodarki w latach przełomu, powiedział w trakcie dyskusji w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, że był zaskoczony sukcesem polskich reform, którym dawał w tamtym czasie mniejsze szanse niż węgierskim, a tymczasem jego zdaniem Polska poradziła sobie znacznie lepiej. Na moje pytanie, dlaczego zatem w Polsce są one bardziej krytykowane niż węgierskie na Węgrzech, odpowiedział, że zupełnie tego nie rozumie. I po czym dodał od siebie: „Wielokrotnie się zastanawiałem, dlaczego Polakom udało się o wiele lepiej niż nam. Uważam, iż było tak przede wszystkim dlatego, że Polska miała szczęście, jej przywódcy bowiem w tym początkowym okresie kierowali się »szlachetnym katolickim etosem«”.

BILANS BARDZIEJ NIŻ DOBRY

Dla Polski bilans wielkiej transformacji 1989–2019 jest jednoznacznie pozytywny, nawet ze świadomością społecznych bólów i kosztów oraz popełnianych w marszu błędów. **Było to bezsprzecznie najlepsze trzydziestolecie w całej historii Polski.** Takie stwierdzenie broni się w świetle czterech ważnych kryteriów oceniania poszczególnych okresów w dziejach każdego kraju, zatem także naszych dziejów. Chodzi o pokój zewnętrzny – żadnych wojen z krajami naszego otoczenia, żadnych okupacji, prób oderwania lub kwestionowania bodaj kawałka naszego terytorium, żadnych prób siłowego mieszania się z zewnątrz w nasze sprawy. Po drugie – to pokój wewnętrzny, czyli brak wojen domowych, rokoszy, konfederacji, zamachów stanu. Po trzecie, stały szybki rozwój materialny (13-krotny wzrost PKB w latach 1993–2018), najszybszy w regionie. Nigdy w historii nie byliśmy tak blisko średniej zachodnioeuropejskiej. I po czwarte, rozwój cywilizacyjny mierzony wieloma wskaźnikami, od wykształcenia wyższego, przez wzrost średniej długości życia aż po możliwości i praktykę kontaktów międzynarodowych – ludzi, stowarzyszeń, uczelni, przedsiębiorstw itp. Nawet czas „jagiellońskiej świetności” nie był dla Polaków i Polski tak dobry jak ostatnie trzydzieści lat. Polskę ponownie, jak w wiekach XV–XVI, zaczęto zaliczać do grona sześciu–siedmiu państw najbardziej liczących się w Europie.

Bilans dla świata jest zapewne mniej jednoznaczny, ale to przede wszystkim ze względu na wielkie zróżnicowanie, heterogeniczność regionów i kultur, radykalnie różne punkty wyjścia i podłoża utrudniające udział w globalnej transformacji i wyciąganie z niej korzyści bądź im sprzyjające. Wydaje się jednak, że można byłoby się podjąć próby obrony oceny, iż również dla świata było to najlepsze trzydzieści lat w jego nowożytnej historii, to znaczy od kiedy świat stał się swego

rodzaju jednością dzięki odkryciom geograficznym, a następnie ekspansji gospodarczej i kulturowej Zachodu; wprawdzie kolonialnej, ale łączącej świat w całość. Gdy patrzy się globalnie na te ostatnie trzydzieści lat, z lotu ptaka, bezsporny jest niemający precedensu ruch do przodu całego świata według trzech wartości: rozwój gospodarczy, wolność oraz bezpieczeństwo, a raczej pokój. Owszem, ruch bardzo nierównomierny, ale gdyby uśrednić ów postęp według tych trzech miar, to byłby on bez precedensu. Nie zapominamy o gigantycznej rozpiętości dochodów, terroryzmie, konfliktach etnicznych i religijnych itd. Jednak naszej oceny nie możemy konstruować pod wpływem aspiracji czy uznania, że prawo do rozwoju jest dalekie od urzeczywistnienia, ani też opierać jej na współczesnych indeksach typu Giniego (on akurat dla ostatnich dekad jest zupełnie dobry), tylko porównując nasze trzydziestolecie z każdym trzydziestolecie wstecz, np. aż do przełomu XVI/XVII w. Wówczas nasza ocena się broni. Nie znajdziemy w historii Polski ani jednego tak dobrego trzydziestolecia.

Posługując się wysokogórską przenośnią, można powiedzieć, że Polska dobrze wykorzystała okno pogodowe, jakim był upadek komunizmu i pozimnowojenne ćwierćwiecze w historii Europy i świata. Ale ponieważ chodzi o proces społeczny, a nie zjawisko meteorologiczne (które jest od nas niezależne), trzeba dodać, że Polska na swoją miarę własną polityką wewnętrzną i zagraniczną korzystnie dla niej okno pogodowe współtworzyła, a wręcz *współtworzyła*.

LIBERALNY PORZĄDEK W ODWROCIE

Nad bilansem współczesnej wielkiej transformacji gromadzą się jednak ciemne chmury. Transformacja, o której pisał Polanyi, przez większą część analizowanego przezeń okresu też miała się dobrze, a jednak zakończyła się Wielką Wojną. Z lekcji historii oraz praw socjologii wiemy, że każdy porządek, system czy urząd od początku zawiera pierwiastki lub przyczyny swej przyszłej dynamiki, od ewolucji po możliwość rozpadu włącznie. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy porządek nie odzwierciedla społecznych, kulturowych lub narodowych realiów, gdy jest zbyt sztywny i nie ma zdolności reakcji na wyzwania lub gdy świadomie ignoruje pojawiające się problemy (kultura konniwancji). Dochodzi do tego czynnik ludzki. Starożytni Grecy wypowiedali prawdy na jego temat za pośrednictwem swych bogów – a to mówiąc o Nemezis, która miała karać za pychę, nadmierne bogactwo lub naruszanie praw naturalnych, a to tworząc maksymy w rodzaju: „gdy bogowie pragną kogoś zgubić, czynią go najpierw nadmiernie pewnym siebie”.

I to dlatego **istota i owoc naszej transformacji, który dopiero kilka lat temu zaczęliśmy nazywać liberalnym porządkiem międzynarodowym, znalazł się w letalnym, jak się zdaje kryzysie**. Jak na ironię nazwa ta pojawiła się tuż przed jego śmiercią. Jedni z radością, a drudzy ze zgrozą oglądają jego kres. Podam tutaj tylko dwa przykłady problemów, które wzięły się z jego pierwotnych założeń, a teraz przyczyniają się do upadku owego porządku. Pierwszy dotyczy stosunków zewnętrznych Zachodu. Otóż w procesie globalizacji kraje zachodnie, zwłaszcza

USA i niektóre państwa europejskie, podały drabinę Chinom, po której te wspięły się błyskawicznie do góry i obecnie, już z pozycji potęgi zagrażającej prymatowi Ameryki, kwestionują założenia liberalnego porządku międzynarodowego. A przecież Chiny nie są jedynym beneficjentem globalizacji, który nie kryje ambicji zepchnięcia Zachodu z pozycji strażnika porządku międzynarodowego. Jest też w tym procesie syndrom „globalnego przebudzenia” (Zbigniew Brzeziński) ludów i ludzi w różnych częściach świata, który przejawia się m.in. w postaci niemożliwych do spełnienia roszczeń wobec Zachodu, a przynajmniej dążeń do pozbawienia go jego dotychczasowej pozycji.

Natomiast w wymiarze wewnętrznym liberalny porządek gospodarczy i polityczny doprowadził do napięć, które rozsadzają go od środka. **Te napięcia i asymetrie pojawiły się w trójce: wolność – równość – bezpieczeństwo.** Nadmiar wolności wywołał deficyt równości oraz zagrożenia bezpieczeństwa ekonomicznego i kulturowego dla zbyt wielu, aby nie zagrażało to spójności społecznej i stabilności politycznej państw zachodnich. Widzimy to w państwach tak różnych pod względem modelu liberalnego jak USA i Francja. Jeśli kres liberalnego porządku międzynarodowego następuje szybciej, niż można byłoby tego oczekiwać kilkanaście lat temu, to dzieje się to również ze względu na cechy czy zachowania, których karaniem zajmuje się przywołana wcześniej Nemezis. To nie tylko katastrofa finansowa w 2008 r. i wywołany przez nią kryzys gospodarczy i społeczny; samą katastrofę zawdzięczamy logice *greed is good*. To również fatalne skutki polityki liberalnego interwencjonizmu. Guru realistów John Mearsheimer w wydanej dwa lata temu książce *The Great Delusion* właśnie w tych interwencjach i ich niezamierzonych konsekwencjach upatruje głównej przyczyny załamania się liberalnego porządku międzynarodowego. To ocena jedynie częściowo trafna, ale nie można jej lekceważyć. Zresztą, nie zaliczając się do tej szkoły, pisałem podobnie już od wielu lat.

Odwrót od liberalnego porządku międzynarodowego oznacza powrót do *power politics*. To nie jest dobra wiadomość dla znakomitej większości państw świata, z Polską włącznie. *Power politics* jest najbardziej widoczna w polityce administracji Donalda Trumpa, systematycznie i z entuzjazmem demontującej liberalny porządek międzynarodowy, w którego zbudowaniu Ameryka miała wielki udział i zasługi. Postępowanie Trumpa polega na usuwaniu lub marginalizacji instytucji wielostronnych, norm, wartości, standardów praw człowieka i demokracji, czyli tego wszystkiego, co stopniowo cywilizowało życie międzynarodowe w ostatnich dekadach. Amerykanie przechodzą na stosunki dwustronne, w takich bowiem warunkach swoją przewagą mogą bilateralnie wymuszać na innych krajach własne racje i interesy. Stąd m.in. otwarta wrogość Trumpa do Unii Europejskiej i próby wykorzystywania „pożytecznych idiotów” wewnątrz Unii do jej rozbicia. W ślad za USA posuwają się z dziką radością ci, którym liberalny porządek międzynarodowy był nie w smak od początku, w tym zwłaszcza Rosja, Chiny oraz autorytarne państwa i mocarstwa średniej wielkości. Czy przerodzi się to w coś w rodzaju „imperialistycznej rywalizacji” poprzedzającej I wojnę światową (Polanyi) – nie wiemy, ale widząc, co się już dzieje, nie możemy tego wykluczyć.

FINAL TRZYDZIESTOLECIA POD ZNAKIEM REGRESU

*Ktoś z miotłą w rękach
wspomina jeszcze jak było.
Ktoś słucha
przysłuchując nie urwaną głową.
Ale już w ich pobliżu
zaczną kręcić się tacy,
których to będzie nudzić.
(...)
Ci, co wiedzieli
o co tutaj szło,
muszą ustąpić miejsca tym,
co wiedzą mało.
I mniej niż mało.
I wreszcie tyle co nic.*

Słowa Wisławy Szymborskiej z wiersza *Koniec i początek* są niezwykle trafną intuicją zapowiadającą także polski wariant odwrotu od liberalnego porządku. Również w Polsce znaleźli się tacy, których normalny (wszak najlepszy od stuleci, choć nie wolny od błędów) rozwój w końcu znudzi. Zaczną się zachowywać, jakby wiedzieli mało, a może nawet tyle co nic. Przeszłość należy zohydzić, twórców polskiej wolności obrzucić błotem, ubrać się w szaty prawdziwych obrońców narodowych interesów i od nowa... wymyślać koło.

Obóz polityczny, który doszedł u nas do władzy w listopadzie 2015 r., przyszedł z dobrze przygotowanym zamiarem niezależnego od tendencji, którą widzimy w niektórych innych krajach świata, **odwrócenia Polski od porządku liberalnego i zwrócenia jej ku porządkowi autorytarnemu i logice *power politics***. Szybko stało się to widoczne w polskiej polityce zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Radykalna zmiana w Polsce ma raczej endogeniczne źródła, a tylko w niewielkiej części wiąże się z przyczynami kryzysu projektu liberalnego w skali globalnej. W polityce wewnętrznej ów autorytarny zwrot został podany w populistyczno-nacjonalistycznym sosie ideowym. Jest on widoczny we wszystkich trzech ścieżkach polskiej transformacji, to znaczy w sferze ustroju politycznego (koniec z trójpodziałem władzy, walka z niezależnością sądownictwa, uderzanie w instytucje społeczeństwa obywatelskiego). Szczególnie spektakularne było zniszczenie Trybunału Konstytucyjnego. Niezależny sąd konstytucyjny w ustrojach demokratycznych jest strażnikiem zasad demokratycznego państwa (rządów) prawa. Bez takiego sądu państwo i społeczeństwo są wydane na łaskę arbitralnej władzy politycznej, konstytucja zaś przestaje *de facto* obowiązywać, nawet jeśli formalnie istnieje, a rządzącym nie udało się jej zmienić. **Szybko osiągnięty stopień demontażu demokratycznego państwa prawa sprawił, że Polska już w roku 2018 nie zostałaby dopuszczona do negocjacji akcesyjnych ani z NATO, ani z UE.**

W sferze gospodarczej widzimy rosnącą etatyzację i kontrolę polityczną (w interesie partii) nad przedsiębiorstwami i finansami. **Powolny odwrót od kanonów gospodarki rynkowej ma charakter zarówno partykularny („konfityry” dla**

swoich, zdobywanie środków na korupcję społeczną), **jak i systemowy** (regres instytucjonalno-prawny, podważanie pozycji własności i reguł konkurencji, niszczenie środowiska sprzyjającego gospodarce rynkowej w jej zachodnim modelu, w tym pewności prawa). **Z kolei wojna wypowiedziana samorządności** (ograbianie samorządów z dotychczasowych funduszy i kompetencji) ma i tę część ustroju RP przekształcić w atrapę kontrolowaną z partyjno-rządowego centrum. Instytucje o żywotnym znaczeniu dla demokracji mogą pozostać, ale tylko jako dekoracja. Wewnętrzna *power politics* wyraża się w pełnym pogardy stosunku rządzących do opozycji, do inaczej myślących, w działaniach, które opozycję mają zastraszyć i ograniczyć do roli, jaką władza w PRL przyznawała takim wysepkom jak koło poselskie „Znak”, *Tygodnik Powszechny* czy Kluby Inteligencji Katolickiej.

Głównymi instrumentami władzy stały się rozdawnictwo (pośrednie kupowanie głosów wyborczych), zwiększone uprawnienia służb specjalnych (w celu zajmowania się „wrogiem wewnętrznym”) i prokuratury oraz intensywne propagandy i indoktrynacja za pośrednictwem mediów wcześniej publicznych oraz organów i innych instytucji administracji publicznej służących niegdyś np. kulturze narodowej. W narracji usprawiedliwiającej politykę obozu władzy silnie rozpoznawalny jest nihilizm moralny oraz masowa i bezprecedensowa obecność kłamstwa (*homo menditas* jako wkład obozu rządzącego do polityki polskiej) i oszczerstwa, do czego kłamstwo smoleńskie było tylko wstępem. **W politologii taki system polityczny bywa czasem nazywany kratokracją, czyli władzą dla władzy.** Instytucje demokracji mogą istnieć, ale jako dekoracja, a nie jako współdziałal rządzonych w realnej polityce czy – nie daj Boże – procedura, która mogłaby pozwolić opozycji na przejęcie władzy. To, co na poziomie systemowym jest połączeniem tendencji autorytarnej, populizmu i nacjonalizmu, które reprezentuje obóz rządzący w Polsce od końca 2015 r., na poziomie bazowym cechuje jeszcze jedno zjawisko – partyjniacki stosunek do państwa (obsadzanie wszystkich możliwych stanowisk przez znanych z niskich kompetencji i równie niskiego poziomu moralnego ludzi partii, ich rodziny i „kolesiów”). Stąd w życiu publicznym mamy do czynienia z ogromną liczbą afer, których bohaterami są ludzie partii rządzącej. Wisienką na torcie tego psującego państwo zjawiska był wybór na stanowisko prezesa NIK człowieka obciążonego licznymi uchybieniami i skandalami, łącznie z korzystaniem z interesu o charakterze sutenerskim. Służby państwa, które w takich przypadkach powinny były ostrzec właściwe organy, nie tylko nie zrobiły nic, lecz także okazały się skażone współpracą z nim na wcześniejszych etapach jego biznesowej kariery. Nie było problemem dla obozu władzy pozyskanie od Kościoła przez samego premiera we wcześniejszym okresie jego biznesowego rozwoju atrakcyjnego gruntu o dużej powierzchni za śmiesznie niską cenę. Skala nieprawidłowości i bezkarność sprawców ze szczytów władzy sprawiły, że w wolnych mediach przyjęła się termin „państwo typu mafijnego” na określenie specyfiki rządów, z jakimi mamy w Polsce do czynienia w ostatnich latach.

Zmiany w podobnym kierunku widzimy w polityce zagranicznej, której sens został sprowadzony do funkcji osłonowych wobec projektu politycznego realizowanego wewnątrz. Można powiedzieć, że **Polska ostatnich lat abdykowa**

z prowadzenia polityki zagranicznej w tradycyjnym rozumieniu (to jest kształtowania środowiska zewnętrznego państwa w sposób odpowiadający jego interesom) na rzecz rutynowego utrzymywania stosunków zewnętrznych. W rezultacie, z uwagi na odchodzenie od standardów stanowiących kryterium członkostwa, mamy konfrontację z Unią Europejską. Polska jest pierwszym krajem Unii, wobec którego rozpoczęto procedurę z art. 7 Traktatu o UE ze względu na naruszanie zasad praworządności. Głównie pod wpływem Polski i Węgier zmianie uległa pierwotna funkcja Grupy Wyszehradzkiej (z proeuropejskiej na anty-), doszło też do zaniku współpracy w Trójkącie Weimarskim. Zwiększoną aktywność polityki zagranicznej w jej tradycyjnym rozumieniu widać jedynie w stosunku do USA. I tam jednak chodzi nie o interes Polski, lecz partii rządzącej, doszło bowiem do ukształtowania klasycznie klientelistycznej pozycji naszego kraju w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi: Polska kupuje drogo, bez przetargów, broń w USA i wyraża zachwyt nad gospodarzem Białego Domu i jego polityką w zamian za jego publicznie deklarowaną sympatię dla polskich władz i zwiększenie amerykańskiej obecności wojskowej nad Wisłą. Korzyścią dla rządzących jest wzmocnienie legitymizacji w oczach własnego, tradycyjnego elektoratu.

Z historii wiemy, że takie sytuacje mogą się obiecująco zaczynać, ale kończą się zdecydowanie źle. Rzadziej źle dla autorów takich złudnie „dobrych zmian”, z pewnością źle dla kraju, który traci i zostaje powoli w tyle. Później, nie zawsze skutecznie, musi nadrabiać, co wymaga zwiększonego wysiłku oraz związanych z nim kolejnych problemów społecznych i politycznych. Problem bowiem w tym, że tego rodzaju polityki są antyrozwojowe w sensie cywilizacyjnym oraz niosą ze sobą erozję kapitału społecznego moralności publicznej. Wywołują także głęboką emocjonalną polaryzację (wrogość) w społeczeństwie. W tych sferach straty odbija się dłużej niż w gospodarce. Jest symptomatyczne, że to, co zgodnie z deklaracjami i teoretycznie miało być mocną stroną prawicowo-nacjonalistycznego obozu rządzącego Polską od końca 2015 r., czyli polityka demograficzna, nieoczekiwanie również zakończyło się fiaskiem: w trzecim roku rządów PiS nastąpiło nie tylko zmniejszenie liczby urodzin, lecz także – po raz pierwszy od 1989 r. – obniżenie średniej wieku życia Polaków.

To, co może zaskakiwać po spokojniejszym oglądzie formacji sprawującej władzę w Polsce od końca 2015 r., to jej gruntownie nieeuropejska natura. Tu nie chodzi o ocenę, lecz opis. Nieceuropejska jest wszakże Rosja i nikt nie robi jej z tego powodu zarzutów. O ile sensem polskiej rewolucji końca lat 80. oraz następującej po niej transformacji był „powrót do Europy” pod każdym względem, o tyle w ciągu ostatnich kilku lat **mamy do czynienia z programowym i systemowym odwrotem od Europy**. A przy tym istotnie upodobaniem polskiego systemu politycznego do systemu politycznego Rosji Putina¹.

¹ R. Kuźniar, „Ile Rosji w PiS”, *Newsweek* (Polska), 20 stycznia 2020 r.

* * *

Konkluzja tej próby bilansu trzydziestoletniej transformacji nie jest optymistyczna. Jednak nie do końca. Po pierwsze, warto docenić te trzydzieści lat i fakt, że na nie przypadło nasze życie. Jeśli pamiętamy o czasach, w jakich żyły poprzednie pokolenia, musimy się zgodzić, że Historia obdarzyła nas wyjątkowym przywilejem. Po drugie, regres, swoiste obsunięcie, nigdy nie dochodzi do progu, od którego zaczynaliśmy bieżący etap. Nie wracamy do *status quo ante*, nie wszystko z osiągniętego postępu da się cofnąć. Po trzecie, po każdym takim kryzysie, regresie, czasach zamętu i mocarstwowych przepychanek, szkód, które są tym powodowane, „ktoś musi posprzątać”, świat znowu rusza do przodu. Po takich złych – niestety, nierzadko dramatycznych – doświadczeniach, jak pisał Karl Polanyi: „Siły Oświecenia otrzymują kolejną szansę przywrócenia władztwa racjonalnemu myśleniu”. **Kolejne pokolenie, o ile w odróżnieniu od poprzednich nie okaże się pokoleniem konsumpcyjno-konformistycznej podległości, powinno się już teraz do takiej szansy przygotowywać.**